Blaski i cienie życia Marii Callas

Barbara Lekarczyk-Cisek

Piękna i utalentowana, a zarazem pełna kompleksów i nieszczęśliwa. Polecamy znakomitą biografię Mrii Callas, pióra Anne Edwards.

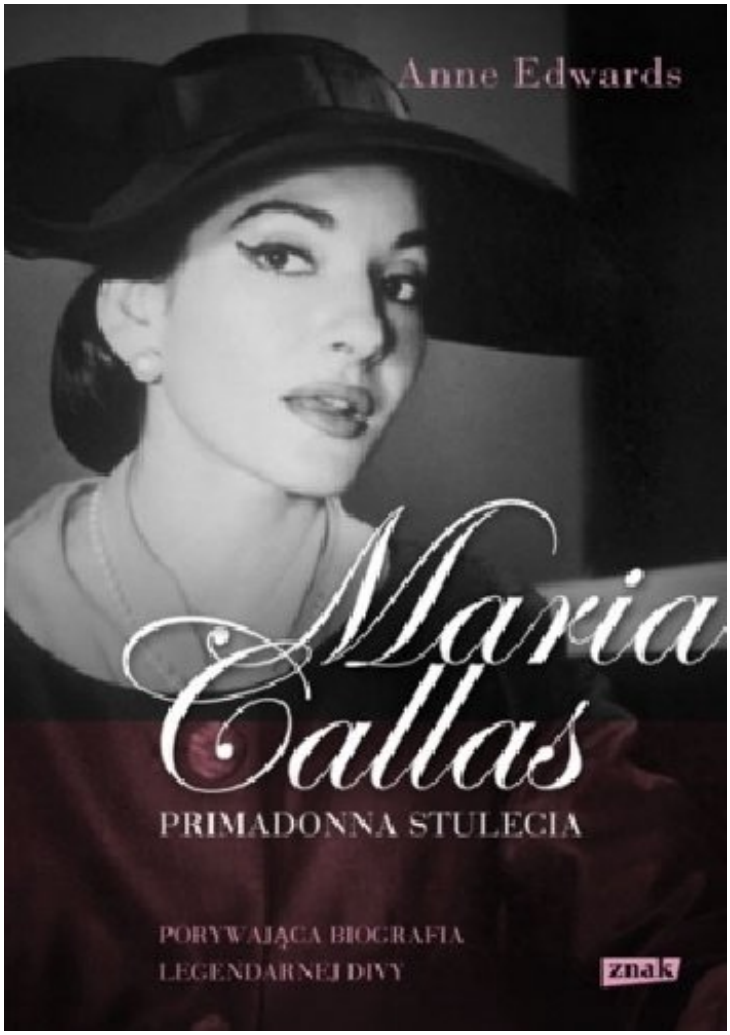

Piękność gruba i pryszczata

Piękna i utalentowana Maria Callas przez całe życie zmagała się z kompleksami i samotnością. Oto jak wspomina ją znana śpiewaczka, nauczycielka Konserwatorium Ateńskiego – Elvira de Hidalgo:

Była gruba, pryszczata i nerwowo obgryzała paznokcie. Pomysł, że miałabym ją kształcić na śpiewaczkę, wydał mi się kompletnie niedorzeczny. (…) Kiedy zaczęła śpiewać, efekt był elektryzujący.

(…) był w jej głosie wrodzony dramatyzm, muzykalność i pewna indywidualność, które mnie głęboko poruszyły. Prawdę mówiąc, uroniłam parę łez i odwróciłam się, żeby ona tego nie widziała. Od razu zrozumiałam, że będę jej nauczycielką, a gdy spojrzałam w jej pełne wyrazu oczy, zobaczyłam też, że mimo tych wszystkich rzeczy [otyłości, stanu skóry itd.], jest to piękna dziewczyna.

Później zdarzało się to wielokrotnie – płakała nie tylko publiczność, ale również pracujący z nią dyrygenci, a Luchino Viscinti jeździł za nią po całych Włoszech, aby móc jej znowu posłuchać.

Trudne i pracowite początki

Nie przyszło to jednak łatwo. Zakompleksiona dziewczynka, pozbawiona opieki ojca, którego matka nie kochała i właściwie porzuciła, wyjeżdżając z obiema córkami z Ameryki w czasach kryzysu do Grecji, gdzie, jak niesłusznie sądziła, będzie się żyło lżej. Ojciec był czuły, matka zaś zimna i chorobliwie ambitna, a przy tym depresyjna i kłótliwa. Maria była właściwie niekochanym dzieckiem. Była krótkowzroczna, otyła i nieśmiała. Dopiero kiedy matka odkryła że dziewczynka ładnie śpiewa i że jest obdarzona fenomenalnym słuchem, zainteresowała się nią – zaczęła posyłać na lekcje śpiewu, kazała ciągle ćwiczyć i ciągała na przesłuchania. Niewiele to dało, ale kiedy wróciły do Aten,

Marią zajęła się prawdziwa śpiewaczka – madame Trivella, która nie tylko uczyła ją śpiewu za darmo (niepracująca matka nigdy nie miała pieniędzy i zawsze ktoś musiał ją utrzymywać), ale także odgrywała rolę zastępczej matki – troskliwej i serdecznej. Z czasem całe życie Marii obracało się wokół studiów i muzyki. Pracowała z tym większym zapałem, że w wolnych chwilach czuła się samotna i nikomu niepotrzebna. Wspomniana na wstępie nauczycielka śpiewu w Konserwatorium Ateńskim – Elvira de Hidalgo – pracowała z nią po kilka godzin dziennie, doskonaląc wyczucie dźwięku, technikę *legato*, kontrolę oddechu i frazowanie. W domu zaś Maria ćwiczyła gamy i rulady na rozszerzenie skali głosu. Brała również lekcje z języków obcych i dykcji, kursy gry aktorskiej i lekcje fortepianu…

Precz z kontrakten z Metropolitan Opera!

fot. PAP

Zadebiutowała bardzo wcześnie, mając niespełna dziewiętnaście lat, w 1942 roku rolą Toski. Na koniec publiczność zgotowała jej owację na stojąco, a mimo to wróciła do domu przekonana, że … jej występ był porażką.

Jednak prawdziwą karierę postanowiła rozpocząć w miejscu swego urodzenia – w Nowym Jorku. Kiedy jednak udało się jej wreszcie dostać przed oblicze dyrektora Metropolitan Opera – Edwarda Johnsona, .. odrzuciła propozycję kontraktu, uznała bowiem, że zarówno proponowana rola, jak też warunki kontraktu są nie do przyjęcia. Nikt nie chciał w to uwierzyć, a Callas, której wyrzucano, że zmarnowała szansę na karierę – podobno odparła: „Bzdura! Pewnego dnia Met [tak w skrócie nazywano Metropolitan] przyjdzie do mnie na kolanach, błagając, żebym zaśpiewała”. I nie myliła się. Powróciła do Ameryki po triumfach w Europie już jako uznana śpiewaczka – prawdziwa gwiazda.

Zanim to jednak nastąpiło, szczęśliwie zadebiutowała we Włoszech. Szczęśliwie – bo dzięki temu trafiła na wspaniałego włoskiego dyrygenta Tullia Serafina, który wcześniej przez dziesięć lat dyrygował w Metropolitan Opera i okazał się dla

Callas człowiekiem opatrznościowym – przyjacielem i mentorem. Współpraca z nim, trwająca do końca życia artysty, oznaczała rozwój talentu Marii, a poza tym Serafin – jak ona – żył muzyką. Śpiewając pod jego batutą tytułową rolę w „Giocondzie" Amilcare Ponchiellego, „wzniosła się na najwyższe szczyty dramatyzmu – jak pisał jeden z recenzentów – ze wspaniałą muzykalnością dobywała z siebie płynnie jak roztopiony metal i pełne liryzmu dźwięki, przechodząc od dramatycznego sopranu do głębokiego kontraltu". Podkreślał także to, co stało się znakiem rozpoznawczym Callas – jej dar ukazywania bogactwa emocji.

Splot życia osobistego i sztuki

Autorka biografii nie tylko interesująco i rzetelnie opisuje rozwój kariery słynnej śpiewaczki, ale od samego początku poddaje analizie jej życie osobiste, dając do zrozumienia, że właśnie ich tragiczny nierzadko splot owocował znakomitymi rolami, które przeszły do historii. Dodać trzeba, że nie popada przy tym w plotkarski ton, a jej narracja jest wyjątkowo interesująca. Zapewne to także zasługa tłumacza (Mieczysław Godyń), ale z pewnością talent **Anne Edwards** zdecydował, że dostaliśmy wreszcie do rąk biografię, na jaką Callas z pewnością zasłużyła. I nie jest to bynajmniej „pomnik ku czci". Callas jawi się bowiem jako osoba z krwi i kości: wywołuje podziw, ale także zdumienie, niekiedy irytację.

Maria, jaką znamy z nielicznych nagrań wideo oraz filmu „Medea” Pasoliniego, jest piękna i hieratyczna. Edwards pokazuje także Marię wykorzystywaną przez męża, skłóconą z najbliższą rodziną, Marię beznadziejnie zakochaną z zdeklarowanym homoseksualiście – reżyserze Luchino Viscontim, a później romansującą z Onassisem w obecności jego żony… Marię, która wywołuje u publiczności głębokie wzruszenia, ale także staje się ofiarą pomówień i agresji.

Pławiła się w sławie – czytamy. *Prywatność nie była już dobrem, którego mogłaby żądać. Była samotna jak nigdy przedtem. Została zdradzona przez matkę, nic jej tak naprawdę nie wiązało z ojcem ani siostrą. (…) Sypiała kiepsko. Jadła bardzo niewiele, obsesyjnie obawiając się przybrania na wadze. Praca dawała jej siłę i była lekiem na wszystko. Pracując, potrafiła pokonać wszelkie przeszkody, niedogodności, rozczarowania i bolączki – z wyjątkiem samotności.*

Na koniec utraciła również głos, co w jakiś sposób przyczyniło się do jej przedwczesnej śmierci, której okoliczności pozostają mroczną tajemnicą.

Znakomita biografia, którą można polecić każdemu, nie tylko wielbicielom opery i talentu Marii Callas.

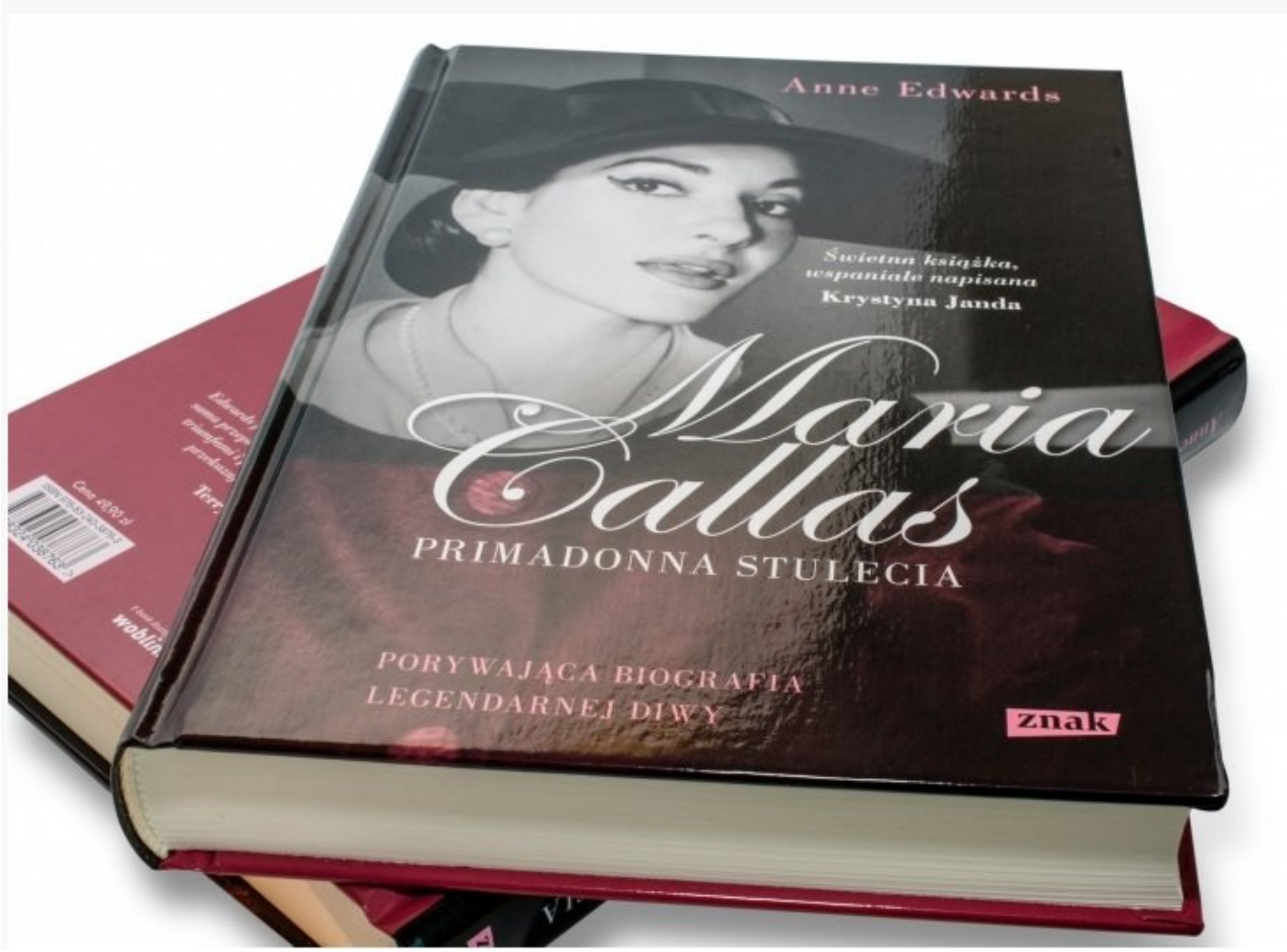

Książka Anne Edwards „Maria Callas. Primadonna stulecia” ukazała się w Wydawnictwie Znak, w przekładzie Mieczysława Godynia.

http://www.znak.com.pl/wirtualnaksiazka,id,4701

Recenzja ukazała się n stronie: http://kulturaonline.pl/